

Rozdwojenie jaźni czy sterowana amnezja?

19 września 2009

16 września w gdańskim Nowym Ratuszu zebrali się członkowie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Pomordowanych Pomorzan w latach 1939–1945 oraz przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, aby odpowiedzieć na pytanie: dlaczego wbrew obietnicom wszelkich władz pomnik ten nie stanął w 70. rocznicę rozpętania ostatniej wojny i czy są w ogóle szanse, aby w końcu powstał.

A że jednocześnie w Sejmie RP trwały dokładnie w tym samym czasie żenujące przepychanki nad uchwałą w sprawie sowieckiej agresji 17 września i określeniem zbrodni katyńskiej mianem ludobójstwa, należy się zastanowić nad obydwoma sprawami, bo odnosi się nieodparte wrażenie, że mamy do czynienia albo z chorobliwym rozdwojeniem jaźni, albo – sterowaną, zamierzoną amnezją, która w imię niezrozumiałych racji każe jedne zbrodnie wojenne dokonane na polskim narodzie nagłaśniać aż do przesady, a inne – skazywać na zapomnienie.

Przypomnijmy, że ludobójstwo w języku potocznym oznacza każdą masową zbrodnię. Ale w polityce i w prawie międzynarodowym funkcjonuje prosta i precyzyjna definicja ludobójstwa jako poczynañ mających na celu całkowite biologiczne unicestwienie narodu, grupy etnicznej czy religijnej.

I w myśl tej definicji Katyń był zbrodnią wojenną, ale nie ludobójstwem. Z Rosją walczyliśmy od setek lat, doznaliśmy od Rosji bezmiar krzywd i cierpień, ale ze strony Rosji nigdy nie było zamiaru biologicznego unicestwienia narodu polskiego. Podbicia, zniewolenia, zrusyfikowania – jak najbardziej. Ale nie całkowitego wymordowania Polaków. Katyń był taką samą zbrodnią wojenną, jak rzeź Pragi dokonana przez Suworowa.

Tymczasem na Pomorzu Gdańskim od pierwszych dni wojny mieliśmy

do czynienia właśnie z zaplanowanym i zorganizowanym ludobójstwem, którego celem było całkowite unicestwienie ludności polskiej na Pomorzu. Jak już wcześniej pisaliśmy, na polecenie Alberta Forstera, szefa gdańskiego NSDAP, przygotowywanie list proskrypcyjnych zaczęto już w roku 1935 po utworzeniu tak zwanej „polskojęzycznej grupy Gestapo”. 13 września 1939, gdy jeszcze na Pomorzu trwały walki, zaczęto według tych list z domów zabierać księży, inteligencję i członków Stronnictwa Narodowego, by mordować ich w Piaśnicy, Szpęgawsku i wielu innych miejscach kaźni lub osadzać w obozie koncentracyjnym Stutthof. Tylko na przełomie lat 1939/1940 wymordowano na Pomorzu kilkanaście tysięcy Polaków, bo Forster obiecał Hitlerowi uczynić Pomorze „kryształowo niemieckie” i takie zamierzenia idealnie się mieszczą w definicji ludobójstwa. Masowe mordy trwały przez całą niemiecką okupację i w ich efekcie zginęło 60 tysięcy Polaków. Ginęli nie w walkach czy pod bombami. Mordowano ich nie za to, że byli żołnierzami czy partyzantami, tylko za to, że byli Polakami. Ocalali tylko ci, którzy mieli to „szczęście”, że zostali wysiedleni do Generalnej Guberni lub też tam zbiegli, niewielu ocalało desperacko walcząc w oddziałach partyzanckich. Reszta ocalała w większości tylko dlatego, że usłuchała wezwań polskiego rządu i Kościoła, aby zapisywać się na III czy IV volkslistę, co było praktycznie jedynym ratunkiem przed biologicznym unicestwieniem polskiej ludności na większości ziem polskich wcielonych do Rzeszy.

Fakt, że do tej pory nie ma w Gdańsku pomnika upamiętniającego męczeństwo Pomorza Gdańskiego i niemieckie ludobójstwo, nie sposób racjonalnie wyjaśnić, szczególnie w zestawieniu z nieomal bezustannie nagłaśnianym Katyniem i innymi sowieckimi zbrodniami.

Przed omal trzema laty z inicjatywy Związku Przyjaciół Pomorza zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Pomnika Pomordowanych Pomorzan w latach 1939–1945. Na czele Komitetu stanął pan Roman Knitter, którego ojca zamordowano w Szpęgawsku w 1939

roku, a w składzie Komitetu znalazł się nawet syn obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku. Komitet zyskał przychylność Donalda Tuska, marszałka sejmiku pomorskiego Jana Kozłowskiego i prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Finansowe wsparcie obiecał min. Andrzej Przewoźnik z Rady Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa.

Przystąpiono do energicznych działań: miasto przydzieliło działkę pod pomnik i sfinansowało konkurs na jego kształt, a miejski Zarząd Dróg i Zieleni zobowiązał się do zadbania o należyte otoczenie pomnika. Skromny w sumie pomnik z granitu miał kosztować zaledwie około 400 tysięcy złotych i wydawało się pewne, że zostanie odsłonięty w 70. rocznicę rozpętania II wojny światowej.

Bardzo wymowne i w pełni uzasadnione są pierwsze słowa inskrypcji, która miała się na pomniku znaleźć: „Ofiarom ludobójstwa”.

I nagle stało się coś zupełnie niezrozumiałego.

Nieomal w oka mgnieniu, jakkolwiek nie było w tym kierunku żadnej społecznej inicjatywy, kosztem 860 tysięcy złotych miasto postawiło w eksponowanym miejscu przy dworcu kolejowym Pomnik Kindertransportów, upamiętniający żydowskie dzieci, którym Niemcy pozwolili w przededniu wojny wyjechać do Wielkiej Brytanii. W ramach tej akcji z Gdańska wyjechało 130 żydowskich dzieci, co było stosunkowo niewielką liczbą w skali całej tej akcji. Oczywiście, ten piękny pomnik też jest wart postawienia.

Ale jednocześnie władze miasta, samorząd województwa i Rada Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa odmówiły dalszego finansowania budowy Pomnika Pomordowanych Pomorzan, co trudno inaczej nazwać jak tylko gigantycznym skandalem.

Podczas wspomnianego spotkania tłumaczenia władz miejskich i wojewódzkich były wprost żenujące. Że trzeba zorganizować publiczną zbiórkę, bo jakoby prawo nie dopuszcza finansowania

z budżetu miasta czy samorządu województwa budowy pomników, co jest oczywistym nonsensem. O pomniku mówiono tak, jakby to miał być pomnik sopockiego Petera Konfederata, którego budowę wpierw trzeba potwierdzić społecznym zapotrzebowaniem. Obecny na sali przedstawiciel samorządu województwa kujawsko-pomorskiego wpierw się tylko ironicznie uśmiechał, by w końcu zaprzeczyć takim bredniom podając konkretne przykłady budowy pomników z własnego województwa, a w kilka godzin po tym spotkaniu władze województwa kujawsko-pomorskiego telefonicznie zadeklarowały panu Knitterowi pokrycie połowy kosztów budowy tego pomnika.

Należy sądzić, że w końcu dzięki wsparciu sąsiedniego województwa i uporowi działaczy Związku Przyjaciół Pomorza pomnik powstanie.

Ale należy jak najszybciej wyjaśnić, dlaczego do takiego skandalu doszło. Tym bardziej, że towarzyszą jemu wręcz niepoczytalne poczynania na najwyższym szczeblu.

Uchwała sejmowa dotycząca 17 Września idzie idealnie po linii myślenia sławetnej Eriki Steinbach, w równym stopniu odpowiedzialnością za wybuch wojny obciążając komunizm i nazizm. Nie Niemców, tylko – nazistów, jakkolwiek Hitler doszedł do władzy w drodze demokratycznych wyborów, a praktycznie omal sto procent Niemców wielbiło swojego wodza do czasu Stalingradu. W uchwale oczywiście nie wspomina się, że za zbrodnie na Polsce i Polakach nie ponoszą winy Rosjanie, tylko narzucony Rosjanom w drodze krwawej rewolucji system wymyślony bynajmniej nie przez Rosjan. Że jakkolwiek w roku 1945 nie odzyskaliśmy pełnej suwerenności państwowej i straciliśmy Kresy Wschodnie, to armia sowiecka ocaliła nas przed biologicznym unicestwieniem, a biało – czerwone sztandary zawisły w Berlinie obok sztandarów sowieckich.

Zamiast wykorzystać wyjątkowo rozważną postawę premiera Putina i wreszcie zacząć tworzyć dobre stosunki polityczne i gospodarcze z Rosją, nieodpowiedzialnym podgrzewaniem atmosfery usiłuje się zniszczyć wielką szansę, jaką dała nam

wizyta premiera Rosji.

Jednoczesne wstrzymanie budowy w Gdańsku pomnika upamiętniającego niemieckie ludobójstwo nie wydaje się przypadkowe i należy sądzić, że decyzje w tej sprawie zapadły w Warszawie, a nie w Gdańsku.

Dokładnie to samo mamy w sprawie ukraińskiego ludobójstwa, które usiłuje się przemilczeć, biernie się przyglądając, gdy na Ukrainie ludobójcom stawia się pomniki.

W Polsce wolno dziś pisać jako o ludobójstwie tylko o holocauście dokonywanym na ludności żydowskiej. Zbrodnie wojenne sowieckiego systemu usiłuje się nazywać ludobójstwem, jakkolwiek mimo całych ich okropności ludobójstwem one nie były, o ludobójstwie niemieckim czy ukraińskim się milczy. Nie mówi się ani nie pisze o polskim holocauście, jakkolwiek decyzje o eksterminacji Polaków na Pomorzu zapadły już w roku 1935, zaś holocaust Żydów zapoczątkowała dopiero słynna konferencja w Wannsee w roku 1942.

W zakończeniu zebrania pan Knitter z goryczą powiedział, że gdyby dziesiątki tysięcy Polaków na Pomorzu wymordowali Sowieci, pomnik dawno by już stał i byłby eksponowany przy każdej okazji.

Nasi decydenci albo cierpią na rozdwojenie jaźni, albo jest to sterowana zamierzona amnezja.

Takiego wybiórczego traktowania historii Polski z jakim mamy do czynienia obecnie, nie było nawet za tak zwanej „komuny”, a pełna rażących sprzeczności polityka wobec sąsiadów i naiwne kalkulacje, że w razie konfliktu bronić nas będą amerykańscy „marines”, nawet z ministra Becka czynią wybitnego męża stanu w porównaniu do obecnych naszych „elyt”. Kiedyś ten skandaliczny i żałosny cyrk zapewne się skończy. Oby nie za późno!!!

Autor: Waldemar Rekść

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)